

Psiakref albo tryumf woli

Stryjska. *Let's Dance, Zofia!*, reż. Joanna Lewicka, Centrum Spotkania Kultur w Lublinie

Dominik Gac

aAaAaA



Spodnie, marynarka, przycięte włosy i przyklejone wąsy. Nic takiego, zdawać by się mogło, tani chwyt rodem z kabaretu. Tymczasem ubrana w ten sposób Dorota Landowska stoi na scenie jak nienachalny symbol niezależności. Istnieje zapotrzebowanie na narodowe bohaterki, które mogą przysłużyć się walce o wartości feministyczne. Jej front przebiega również (a może zwłaszcza) przez teatr.

Tegoroczna rocznica stulecia uzyskania przez Polki praw wyborczych stawia artystów w stan gotowości bojowej. Herstorię opowiada się na scenach w Tarnowie (*Heroiny*), Chorzowie (*Stańczyk. Musical*), Poznaniu (*O mężnym Pietrku i sierotce Marysi*), a także w Lublinie, gdzie w Centrum Spotkania Kultur można oglądać *Stryjską. Let's Dance Zofia!*

Joanna Lewicka to reżyserka, która konsekwentnie podejmuje tematy feministyczne, obce jest jej jednak ideologiczne zacietrzewienie. Monodram o Zofii Stryjeńskiej kolejnym tego dowodem. Czy znajdziemy bardziej wymowny przykład walki o wolność (i równość) od kobiety, która aby studiować sztukę, musiała udawać mężczyznę? I czy może być coś smutniejszego niż jej rejterada z monachijskiej akademii? Stryjska ucieka, ponieważ boi się zdemaskowania, lecz nie kobiecości (ciała), a fałszywych papierów. System trudniej przełamać niż obyczaję, choć zdawać by się mogło, że jest odwrotnie. Opowiadając o Stryjeńskiej, Lewicka podejmuje szereg aktualnych tematów z feminizmem i gender na czele. Przedstawia opowieść o kobiecie, która chce oddychać pełną piersią. Tańczyć w codzienności jak uwielbiany przez nią Aleksander Sacharow na scenie. Żyć i tworzyć. W oderwaniu od polityki i ideologii. W bliskości obiektów swych gorących uczuć, których sylwetki znakomicie pasują do tanich romansów, ale w prawdziwym życiu stają się ciężarem tyleż barwnym, co banalnym i trudnym do zniesienia. Taki jest jej pierwszy mąż, Karol Stryjeński, oraz drugi, Artur Socha. I choć zdrady tego drugiego (a wraz z nim zarażenie Stryjeńskiej chorobą weneryczną) można nazwać podłością, to postępek pierwszego, który umieścił żonę w zakładzie zamkniętym, budzi grozę. Stryjska mimo tych przygód nie rezygnuje z relacji. Powodem nie jest poczucie obowiązku dyktowanego przez patriarchalny model społeczny, a miłość. Nieszczęścia to jej wolność. Perypetie damsko-męskie nie są jednak najtragiczniejsze. Stryjska walczy o swobodę z rozmachem, który zadziwia. Jako artystka poświęca rodzicielstwo i radykalnie ogranicza kontakt z dziećmi, pracując na kolejny konflikt wewnętrzny.

Przedstawienie oparto na dziennikach bohaterki. Zmierzyła się już z nimi Angelika Kuźniak w książce *Stryjska. Diabli nadali*. Obszerną opowieść z życia malarki skondensowała do formy przystępnej biografii. Dalej tą samą drogą poszła Anna Duda, autorka sztuki będącej podstawą spektaklu. Efektem jest biografia wymieszana, w której trudno oddzielić fantazję od rzeczywistości. Rojenia Stryjeńskiej o podróży do USA mogą brzmieć dla widza jak rzeczywisty fragment jej życiorysu, opowiadanego językiem tak barwnym, że instynktownie zakładamy, iż wydarzyć się w nim mogło wszystko. Ceną takiego podejścia jest uproszczenie niektórych wątków, być może nadmierne – jak w przypadku relacji z córką Magdą, które w spektaklu koncentrują się na rozczarowaniu płcią dziecka, przeradzającym się później w trudną do zrozumienia, bo niepogłębianą niechęć do pierworodnej.

Czytając Stryjską, łatwo wyobrazić sobie ekscentryczną, ekstrawertyczną i nadpobudliwą wariatkę, tymczasem Landowska buduje postać wstrzemięźliwie. Stajemy oko w oko z kobietą, która największe nawet nieszczęścia opowiada lekko i ze swadą, niczego przy tym nie banalizując ani nie ośmieszając. Co nie znaczy, że dominuje ton serio. Landowska znakomicie wydobywa humor z gorących od temperamentu wersów. Być może u źródła zjawiskowego stylu Stryjeńskiej tkwi potrzeba estetyzacji. Jej artyzm poznajemy w spektaklu wyłącznie za pośrednictwem języka. Artystki odpowiedzialne za przedstawienie nie interesują się malarstwem bohaterki. Można to zrozumieć, opowieść dotyczy przecież biografii, a nie twórczości. Ta ostatnia ma jednak niebagatelne znaczenie dla pełnego portretu malarki. Choćby jako uzupełnienie jej estetycznych preferencji, w których kluczowe były „niebieskie reflektory”, blond włosy i słowiański typ urody. Artystyczna wolność malarki, zafascynowanej słowiańszczyzną, jest dziś szczególnie interesująca. Zwłaszcza w świetle zdobywających popularność turbosłowiańskich bzdur, którymi karmią się złaknieni poczucia wielkości Polacy. A przecież artystki czynią ze Stryjeńskiej również przykład Europejki – nie wspominając jednak o jej antypatycznym podejściu do narodów po zachodniej stronie granicy. Ta sprzeczność uzbrojona w szerszy kontekst (powszechnie łączy się dziś Stryjską ze Stanisławem Szukalskim) domaga się refleksji.

Tymczasem *Let's Dance, Zofia* koncentruje się na biograficznych perypetiach i ich aktualności. Artystki odbywają podróż śladem głównej bohaterki, co dokumentują filmy wyświetlane na ekranie z tyłu sceny. Reportażowa koncepcja współczesnej wędrowni jest dyskusyjna. Kadry z Monachium, Paryża i Genewy nie przybliżają nam podróży Stryjeńskiej sprzed kilkadziesiąt lat, a jako wskazówka, że i dziś nie brakuje samotnych wędrowców, nie są specjalnie odkrywcze. Moglibyśmy je potraktować jako wgląd w warsztat twórców, gdyby nie kilkukrotne znikanie Landowskiej za ekranem. Aktorka przechodzi na drugi brzeg podróży, gdzie – jak w studiu nagraniowym – ustawiono mikrofon. W finale przedstawienia zza ekranu wylania się jedynie jej sylwetka. Śpiewa góralską piosenkę znaną jako *Dwie tęsknoty*. Ten tytuł może być klamrą. Stryjska nieustannie tęskni do przeciwnieństw. Do pełnej wolności twórczej oraz obyczajowej, a jednocześnie do rodzinnego domu, którego nie jest w stanie zbudować, tułając się po hotelach Europy w poszukiwaniu zarobku i schronienia przed wierzycielami. Bezдушna ekonomia jest w jej biografii jak potężne betonowe ściany w podziemiach Centrum Spotkania Kultur. Gmach ten nie bez przyczyny zagrał siedzibę Służby Bezpieczeństwa w dystopijnym serialu *1983*. Surowe wnętrze zjada niewielką scenę, na której powołano ciasny i zagracony pokój. Rodzi się pytanie, czy sam fakt jego zaistnienia w tej bezlitosnej rzeczywistości nie jest zwycięstwem?

21-12-2018

Centrum Spotkania Kultur w Lublinie

Anna Duda

Stryjska. Let's Dance, Zofia!

reżyseria: Joanna Lewicka

kreacja aktorska: Dorota Landowska

scenariusz: Anna Duda, Dorota Landowska, Joanna Lewicka

scenografia i kostium: Elbruzda (Marta Góźdz)

muzyka: Christoph Coburger

światło: Damian Bakalarz

premiera: 30.11.2018

JOANNA LEWICKA ANNA DUDA LUBLIN CENTRUM SPOTKANIA KULTUR

Szukaj w serwisie

Szukaj

POWIĄZANE TEATRY



Centrum Spotkania Kultur

PRZECZYTAJ TEŻ



Henryk Mazurkiewicz
Ponoć



Mirosław Kocur
Ogniówkurw



Joanna Ostrowska
Spowiedź dziecięcia wieku



Tomasz Rodowicz
Spacerować, ale którą?



Monika Wąsik
Hipnotyczny biceps kalenistyczny.
Awangarda i socrealizm w Łodzi



Krzysztof Kopka
Festiwal Utopii

BĄDZ NABIEŻĄCO



Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Feliety
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

 Facebook